

dzo daleko od surowych obyczajów Périgordów. Zarówno owi przyjaciele jak i on sam mieli wolny wstęp do Wersalu. Byli zaprzyjaźnieni z panią du Barry. Rano asystowali jej przy toalecie i zasypywali ją nowinkami o wszystkim, co działo się poprzedniego dnia i nocy — i to nocy paryskiej! Śmiano się ze wszystkiego. Pewnego dnia, kiedy każdy opowiedział już jakąś dwuznaczną historyjkę, faworyta zwróciła się do słuchającego w milczeniu księdza de Périgord: „Dlaczego nic pan nie opowiada? Cóż to? Nie miał pan żadnej miłosnej przygody? Czy to cnota, czy skromność?” Ufała mu nadmiernie, nie miał bowiem ani jednej, ani drugiej. Posiadał jednak pewien oczywisty talent: umiał sprawić, że zadawano mu pytania, na które miał gotową odpowiedź. Teraz po raz pierwszy możemy zauważyć ten swobodny, elegancki, a zarazem diabelnie przebiegły sposób doprowadzania rozmowy i ludzi do punktu, w którym sami wpadają w jego sidła; wtedy najspokojniej w świecie zadaje cios. Zdziwionej widokiem tak skromnego i ładniutkiego księdza faworycie odparł: „Ach, pani, dochodzę do smutnego wniosku. — Jakiego mianowicie? — Paryż jest miastem, gdzie łatwiej o kobiety niż o opactwa.”

Pani du Barry i młodzi postrzeleńcy, którzy wcale nie byli głupi, wybuchnęli śmiechem. Nie omieszkania udowodnić Talleyrandowi, że Wersal różni się od Paryża i że na dworze znajdowano opactwa, otrzymał bowiem kościelne beneficja. O kobiety zatroszczył się już sam.

Uzyskał więc wreszcie pierwsze materialne rekompensaty za swą uległość. Młody król Ludwik XVI dał mu 24 września 1775 roku opactwo Saint-Rémy w Reims. Młodziutki opat dysponował dzięki temu dochodem w wysokości 18 000 liwrów. Niektórzy mają mu to za złe — nie dlatego, że dostaje te 18 000 liwrów właściwie za nic, ale dlatego, że się tym raduje. Czy nie jest rzeczą naturalną, że po życiu w całkowitej zależności od rodziców, także w seminarium, młody człowiek odczuwa „pełną dumy satysfakcję, że samemu sobie zawdzięcza swój byt”? Nie ukrywa zresztą, że chwila, gdy dotknął pierwszych własnych pieniędzy „była bardzo miła”. Nie robił z nich zresztą specjalnego użytku: zaczął od uiszczenia w kolegium d'Harcourt zaległych należności, jakie zapomnieli uregulować rodzice, i od zapłacenia pocziwemu panu Langlois, który od dawna nie widział grosza ze swego honorarium. Hrabiostwo